

Świat z Baśni z tysiąca
i jednej nocy
ożywa na kartach
opowieści
o łowcy demonów

Şalâdin Ahmêd

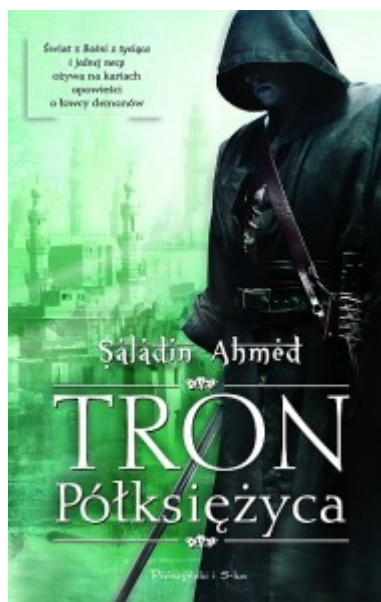
TRON

Półksiężyc

Prószyński i S-ka

Saladin Ahmed "Tron półksiężycy" (fragment I)

Fahrenheit Crew



CZĘŚĆ I

„Dziewięć dni. Dobry Boże, błagam, niech to będzie dzień mojej śmierci!”

Gwardzista miał wykrzywiony, nienaturalnie zgięty kręgosłup, ale wciąż żył. Tkwił zamknięty w lakierowanej skrzyni od dziewięciu dni. Przez szparę pod wiekiem widział jaśniejące i gasnące dzienne światło. „Dziewięć dni”.

Trzymał je kurczowo niczym garść dinarów, raz po raz przeliczał. „Dziewięć dni. Dziewięć dni. Dziewięć dni”. Jeśli zapamięta to do chwili śmierci, ocali duszę, która trafi w opiekuńcze objęcia Boga.

Przestał się starać zapamiętać, jak się nazywa.

Usłyszał cichy odgłos zbliżających się kroków i zaczął płakać. Codziennie od dziewięciu dni przychodził do niego chudy, czarnobrody mężczyzna w brudnym białym kaftanie. Codziennie go ciął albo przypalał. Najgorzej jednak było, kiedy kazał mu smakować cierpienia innych.

Chudy mężczyzna oskórował młodą dziewczynę z moczarów, przyszpiliwszy wcześniej gwardziście powieki do czoła, żeby ten musiał oglądać, jak jej skóra zwija się pod ostrzem noża. Spalił żywcem małego Badawiego i trzymał gwardziście głowę odchyloną w tył, żeby duszący dym dostawał mu się do nozdrzy. Zmuszał go do patrzenia, jak zmalretowane i popalone ciała są rozrywane na strzępy przez ghule czarnobrodego, karmiące się ich sercami. Gwardzista patrzył, jak służebna istota mężczyzny, zlepek cieni okryty skórą szakala, wysysa coś migotliwego ze świeżych trupów, zostawiając je z wydartymi sercami i rozjarzonymi czerwienią pustymi oczami.

Niewiele brakowało, a postradałby od tego rozum. Niewiele brakowało. Ale będzie pamiętał. „Dziewięć dni. Dziewięć... Litościwy Boże, zabierz mnie z tego świata!”

Próbował się uspokoić. Nigdy nie był człowiekiem, który skamlałby i pragnął śmierci. Bicie i rany od noża przyjmował z zaciśniętymi zębami. Był silnym mężczyzną. Czyż kiedyś nie strzegł samego kalifa? Jakże miało znaczenie, że zapomniał własnego imienia?

„Choć kroczę pustkowieм pełnym ghuli i złośliwych džennów, lęk mnie nie... lęk mnie nie...” Nie pamiętał reszty. Zapomniał nawet Niebiańskie Rozdziały.

Skrzynia-klatka otworzyła się w bolesnym rozbłysku światła i zobaczył przed sobą chudego mężczyznę w brudnym kaftanie. Obok niego stał jego sługa, ta istota – po części cień, po części szakał, po części okrutny człowiek – która mówiła na siebie Mouw Awa. Gwardzista wrzasnął.

Chudy mężczyzna jak zwykle nic nie mówił. Ale w głowie gwardzisty rozbrzmiał echem głos istoty z cieni.

Słysz słowa Mouw Awa, który przemawia za swojego błogosławionego przyjaciela. Tyś jest uczczonym gwardzistą. Spłodzonym i zrodzonym w Pałacu Półksiężycy. Tyś zaprzysiężony w imię Boga, aby go bronić. Wszyscy, co pod tobą, mają służyć.

Słowa rozbrzmiewały powoli, monotonnie wewnątrz czaszki. Z przerażenia gwardziście zakręciło się w głowie.

Zaiste, uświęcon twój strach! Ból twój da siłę czarom jego błogosławionego przyjaciela. Bicie serca twego nakarmi ghule jego błogosławionego przyjaciela. A potem Mouw Awa, człek-szakał, wysie duszę twoją z ciała twego! Zaznałeś krzyków i błagań i krwi cudzej, widziałeś, co ciebie samego wnet spotka.

Gwardzista przywołał zapamiętany strzęp głosu swojej babki. Stare opowieści o mocy, którą okrutni ludzie czerpali ze strachu pojmanych albo z makabrycznej śmierci niewinnych. Czary strachu. Czary bólu. Próbował się uspokoić, odmówić mężczyźnie w brudnym kaftanie tejże mocy.

Wtedy zobaczył nóż. Gwardzista zaczął postrzegać ofiarny sztylet chudego jak żywą istotę, w krzywiźnie jego ostrza widział gniewne oko. Zanieczyścił się i poczuł smród własnych wydaliny, tak jak już wiele razy w ciągu tych dziewięciu dni.

Chudy mężczyzna, wciąż nic nie mówiąc, zaczął robić małe nacięcia. Nóż kęsał pierś i szyję gwardzisty, ten znów wrzasnął, napierając na pęta, o których istnieniu zapomniał.

Czarnobrody ciął, a istota z cieni szeptała w głowie gwardzisty. Przypominała mu wszystkich ludzi i miejsca, które kochał, rozwijała całe zwoje pamięci. A potem zaczęła snuć opowieści o tym, co się stanie. Ghule na ulicach. Cała rodzina i wszyscy przyjaciele gwardzisty, cały Dhamsawaat, utopieni w rzece krwi. Gwardzista wiedział, że to nie kłamstwo.

Czuł, że chudy mężczyzna karmi się strachem, ale nie potrafił się opanować. Nóż wgryzał się w jego skórę, a on słyszał szeptane plany przejęcia Tronu Półksiężycy i zapominał, ile dni już tu jest. Kim był? Gdzie był? Nie znajdował w sobie już nic oprócz strachu – bał się o siebie i swoje miasto.

A potem była już tylko ciemność.